

JAN KOCHAŃCZYK

TERRORYŚCI TEŻ LUDZIE!

...a BANKIER
to też CZŁOWIEK...

Humoreski i groteski

Jan Kochańczyk

Terroryści – też ludzie!

...a bankier to też człowiek...

Humoreski i groteski

© Copyright by
Jan Kochańczyk & e-bookowo

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-761-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2016

[Kup książkę](#)

Motto:

Kiedy widzisz, że szwajcarski bankier wyskakuje przez okno,
skacz za nim, bo z pewnością są tam pieniądze do zarobienia.

WOLTER

Lustracja

Do gabinetu pana Mikołajka, prezesa banku Przyszłość pod Palmami, wkroczył zdecydowanym krokiem młody polityk, Norbert Fryderyk Kowalski, lider nowej, a już szalenie popularnej partii politycznej: Najwyższa Sprawiedliwość. Jej program w Internecie zyskał w ciągu dwóch miesięcy ponad 8 milionów lajków!

Norbert F. Kowalski usiadł bez zaproszenia w fotelu naprzeciwko pana Mikołajka, założył nogę na nogę.

– Słyszał pan o mnie? – spytał.

– Oczywiście, panie przewodniczący – rzekł bankier. – Czym mogę służyć?

– Mamy konto w waszym banku, Przyszłość pod Palmami. Szalenie podoba się nam nazwa pańskiej firmy. Myślę, że byłoby miło, gdyby zechciał pan być w gronie naszych członków wspierających.

– Wie pan, panie przewodniczący, my, bankowcy, staramy się być jak najdalej od polityki, żeby uniknąć brzydkich podejrzeń...

– Bzdura! – zawołał Norbert F. Kowalski. – Kto dziś jest z nami, ten nie pożałuje tego jutro!

– Tak, tak, być może... Ja tylko przyznam, że wasz program wydaje mi się trochę zbyt radykalny.

– Jest radykalny w sam raz! – zawołał Kowalski. – Głosimy to, co ludzie od dawna chcą usłyszeć. Naprawić krzywdy! Złodziei pozamykać! Dożywocie dla tych, co rozkradali Polskę, likwidowali kopalnie, huty, stocznie, zakłady odzieżowe, pegeery, itd., itp.!

– Wyliczyliście, że trzeba by pozamykać prawie 20 milionów Polaków, z których każdy ma coś na sumieniu. Ile to nowych więzień trzeba by wybudować!

– Otóż to! Mamy wspianą plan inwestycyjny, który pomoże nam rozwijać się gospodarczo szybciej od azjatyckich tygrysów!

– Ale tych więźniów trzeba będzie utrzymywać i to w warunkach komfortowych, zgodnie ze standardami Unii Europejskiej!

– Bzdura! Zapędzimy ich do roboty! Sami będą budować swoje więzienia! Ta prawie darmowa siła robocza da nam ogromną przewagę konkurencyjną na europejskim rynku.

– Unia na to nie pozwoli!

– Unia nie będzie bronić kryminalistów! Nikt się nie będzie wtrącał do niezależnych sędziów i prokuratorów. Mój program ma gigantyczne poparcie społeczne. Opowiada się za nami 95 procent młodych ludzi przed trzydziestką. Internet to potęga!

– Jak im zaczniecie zamykać rodziców, wujów czy dziadków, mogą zmienić zdanie.

– Nie zmieniaj, bo po ich odejściu dla młodych powstaną nowe miejsca pracy, piękne posady w urzędach, ministerstwach, sejmikach.

– Być może, być może. Pozwoli pan, panie przewodniczący, że na chwilę zajrzę do Internetu...

Prezes Mikołajek kliknął w tajną, międzybankową stronę, zawierającą dyskretne i poufne informacje o ważnych klientach.

– Co ja widzę?! – zawołał. – Kowalski, syn Adolfa i Helgi! Panie Norbercie, pański pradziadek służył w Wehrmachcie, dziadek był w Hitlerjugend, a ojciec w czasach Gierka wymolestował osiem sekretarek w pewnym Komitecie!

– To wy o tym wiecie?! – zaskoczony Kowalski zerwał się na równe nogi. – Skandal! Nie da się żyć w tym kraju szpiclów i donosicieli! Jadę na Białoruś!

Norbert F. Kowalski szybko wyszedł z gabinetu pana Mikołajka, trzaskając głośno drzwiami.

Lipiec 2015

Reinkarnacja

Pan Mikołajek, prezes banku Przyszłość pod Palmami, wszedł do wytwornej poczekalni dla najlepszych klientów biznesowych i... stanął jak wryty. Był zaskoczony i w najwyższym stopniu – zdumiony!

28-letni Bartek, wzorowy doradca klienta, siedział w luksusowym fotelu, na skórze bengalskiego tygrysa i płakał rzewnymi łzami; jak dziecko!

– Co się stało? – spytał Mikołajek.

– Nie mogę! Nie mogę! – szlochał Bartek.

– Mów wreszcie, co się stało! Gdyby tu wszedł akurat ktoś z naszych klientów, to co by sobie pomyślał? Mogłaby mu po głowie przemknąć myśl, że – uchowaj Boże! – jesteśmy bankrutami.

– Tak mi go żal! Tak mi go żal! – płakał niepokieszony Bartek.

– Kogo ci żal?

– Wiesia, kolegi ze studiów. Namówiłem go kilka lat temu na kredyt we frankach szwajcarskich. Pożyczył – licząc w złotych – jakieś 60 tysięcy; spłacił 70 i... jeszcze ma do zapłaty 65 tysięcy. Wszystko przez skoki kursu franka! Przyszedł dziś do banku... Ledwo go poznałem. Zawsze był tłuściutki, wesolutki... Teraz schudł, jest jak szkielet... Wpadł w depresję... Chciał sobie nawet strzelić w łeb przed gmachem naszego banku.

– Jeszcze by tego brakowało! – zawołał Mikołajek.

– Nazwał mnie lichwiarzem! A przecież chciałem dobrze!

– Wszyscy chcą dobrze, ale tak to już jest – jednym los sprzyja, innym nie.

– Chyba odejdę z zawodu...

– Nie bądź głupi! Gdzie zarobisz taką forszę?

– Ale... Nie chce zarabiać na krzywdzie klientów! Razi mnie

niesprawiedliwość... Świat jest tak ułożony, że wszyscy tracą, a tylko banki zawsze wychodzą na swoje. Bogaci stają się coraz bogatsi, a biedni – coraz biedniejsi.

– Co za prostackie komunały mi tu opowiadasz! – oburzył się prezes. – Ja patrzę na sprawę głębiej. Jestem zwolennikiem ideologii protestanckiej. Bogactwo to oznaka błogosławieństwa Bożego. Bieda zaś to kara za grzechy człowieka albo jego przodków.

– Nie wierzę – szlochał Bartek. Prezes dał mi paczkę chusteczek higienicznych.

– To wielka prawda! – przekonywał Mikołajek. – Intuicyjnie doszli do niej także Hindusi. U nich bieda to kara za winy człowieka lub jego rodu w poprzednich wcieleniach.

– Tak?! – zdziwił się Bartek.

– A może twój kolega miał rodziców, którzy na przykład w pa-skudny sposób kolaborowali z komuną?

– A, rzeczywiście – tato Wieśka należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej!

– No widzisz!

Bartek otarł oczy chusteczką higieniczną.

– To by się zgadzało – powiedział. – Ojciec w partii, a matka nielegalnie handlowała walutą!

Bartek przestał płakać, a na jego wargach wreszcie pojawiło się coś, co wyglądało jak cień uśmiechu.

Październik 2015

Oko bazylistka

– Panie Mikołajek, zachowuje się pan skandalicznie! Rozbiera mnie pan wzrokiem! To rozpustne spojrzenie śliskiego węża, sprośnego satyra, podnieconego bazylistka! Czuję się wykorzystana, skrzywdzona i poniżona! To się nazywa mobbing! To się nazywa MOLESTOWANIE!

Prezes Mikołajek spoglądał z najwyższym zdumieniem na praktykantkę Julcię. Do tej chwili nawet jej nie zauważył; był pogrążony w rozmyślaniach o nowym bilansie kwartalnym firmy. Jechał windą na czwarte piętro banku PpP w towarzystwie tej młodej dziewczyny i jakiegoś nieznajomego, starszego pana w wytwornym garniturze.

Panna Julcia była niezbyt urodziwą osóbką i raczej nie przyciągała męskich spojrzeń. Mimo to starszy pan w windzie czuł się w obowiązku stanąć w jej obronie.

– Mogę potwierdzić słowa tej pani! – krzyknął. – Spoglądał pan na dziewczynę oczami opętanego seksem, rozpustnego królika! Napalonego łosia! Oczami wyuzdanego bazylistka! Trzeba pana podać do sądu! Oto moja wizytówka!

Prezes Mikołajek spoglądał na dziwną parę z najwyższym zdumieniem. Drzwi windy otworzyły się na czwartym piętrze. Pasażerowie wysiedli.

– Molestowanie? Wyuzdanie? – powtarzał oszołomiony bankier. – Nie rozumiem!

– Jestem prawnikiem. Nazywam się John Malynovsky. Wygrałem ponad 200 spraw o molestowanie seksualne w Waszyngtonie i Nowym Jorku – powiedział starszy pan.

– Jakie to szczęście, że trafiłam w windzie akurat na pana, panie John! – wzruszyła się Julcia. – Pomoże mi pan uzyskać odszkodo-

wanie za moją krzywdę.

– A więc o to chodzi! – zawołał prezes Mikołajek. – Chcecie mnie naciągnąć na odszkodowanie?! Niedoczekanie. Cała sytuacja w windzie była nagrywana. Mamy dobry monitoring. Szybko się okaże, że jesteście zwykłymi naciągaczami!

– Co za obraźliwe sugestie! – zawołał John Malynovsky. – Dobrze, że są nagrania. Dotrzemy z nimi do ekspertów. Najlepsze są feministki – niezawodne obrończynie praw kobiet. One potwierdzą, że pan rozbierał wzrokiem tę biedną dziewczynę! Patrzył na nią wzrokiem sprośnego satyra! W Ameryce płaci się za to milionowe odszkodowania. Zaprowadzimy teraz podobne zwyczaje nad Wisłą! Czekaj pan długi proces sądowy w świetle kamer telewizyjnych. Chyba, że zechce pan natychmiast zapłacić odszkodowanie w wysokości – powiedzmy – miliona złotych polskich. Wtedy odstąpimy od procesu.

– To szantaż!

– Nie, to propozycja możliwa do zaakceptowania przez obie strony.

– Nie ma mowy!

– No to spotkamy się w sądzie! – krzyknęła panna Julcia. – Chodźmy, sir John, czeka nas wiele pracy.

Dziwna dwójka z powrotem znalazła się w windzie i zjechała w dół, a prezes Mikołajek, bardziej zdumiony niż przestraszony zaistniałą sytuacją, udał się do swego gabinetu.

Przypomniał sobie, że panna Julcia pojawiła się niedawno w banku, na praktyce. Okazało się, że nie ma szans na posadę, bo nie bardzo sobie radziła z rachunkami. Nawet komputerowego kalkulatora nie potrafiła obsługiwać; aż dziw, że skończyła studia z zakresu zarządzania i marketingu.

– Śmiać się, czy płakać? – zastanawiał się Mikołajek.

Ale z panną Julcia i jej prawnikiem nie było żartów. Wkrótce

pojawiła się policja z nakazem zabezpieczenia monitoringu, dokumentującego kontrowersyjną sytuację w windzie. Prezes musiał wydelegować swoich trzech najlepszych prawników na rozprawę sądową. Sam nie musiał osobiście uczestniczyć w procesie, bo zapis z monitoringu wydawał się wyraźny i jednoznaczny. Niejednoznaczne natomiast były opinie ekspertów sądowych analizujących obiektywny na pozór zapis kamery. Eksperci Johna Malynovsky'ego dopatrywali się w obojętnym spojrzeniu prezesa banku PpP oznak seksualnego molestowania. Eksperci obrony dowodzili, że pozwany w ogóle nie patrzył w stronę pokrzywdzonej. Sąd jednak, jak się zdaje, przychylnym okiem spoglądał na pannę Julcię, bo przychodziła na rozprawy w czarnej sukni, biała, z podkreślonymi oczami – istny posąg boleści.

Sytuacja wyglądała nieciekawie, prezes Mikołajek musiał więc – wbrew swoim żelaznym zasadom – poprosić o dyskretną pomoc kilka wpływowych osób z kręgów politycznych i prawniczych.

Proces wygrał. Uznano, że spojrzenia prezesa w stronę panny Julci nie przekraczały dopuszczalnych norm przyzwoitości.

John Malynovsky był wściekły.

– Polska to nie jest kraj dla przyzwoitych ludzi! – krzyczał na konferencji prasowej. – Nie ma tu prawa ani sprawiedliwości! To nie Ameryka!

Mikołajek triumfował, ale od czasu kłopotliwego procesu nie korzystał już ze służbowej windy. Przeniósł swój główny gabinet na parter gmachu banku Przyszłość pod Palmami.

Listopad 2015